

WYZYWAMY RAKA NA POJEDYNEK



Wczesne rozpoczęcie leczenia w wielu wypadkach oznacza zdrowie na wiele lat. Najlepsi onkolodzy apelują: - Nie bać się badań!

Najlepsi świętokrzyscy onkolodzy oddają pacjentkom całą swoją wiedzę, mają też do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt medyczny. Ale to jest tylko 20 procent szans na wyzdrowienie. Reszta zależy od kobiety.

Rak piersi atakuje z coraz większą siłą. Nie tylko w Polsce, nie tylko w Świętokrzyskiem rośnie liczba zachorowań na te nowotwory. Ale tylko w naszym kraju tak wiele kobiet umiera.

NAJWIĘKSZE WYZWANIE



- Często to ja jestem tą pierwszą osobą, która u pozornie zdrowej kobiety stwierdza raka. Ale w pewnym sensie, to jest powód do radości - jeżeli zmiana jest mała, to oznacza, że ta kobieta będzie żyć - mówi doktor Jacek Heciak, radiolog.

Onkolodzy są zgodni. Wielu tych śmierci można by było uniknąć. I dlatego czasami są źli na pacjentki, że przyszły tak późno. Choć zaraz ta złość im przechodzi i robią wszystko, co w ich mocy, by pokonać wroga, jakim są komórki nowotworowe.

- Onkologia jest największym wyzwaniem - mówi chirurg, Sławomir Trepka. - I wbrew temu, co sądzą inni, wcale nie jest najsmutniejszą dziedziną medycyny. Daje ogromne możliwości. Tylko czasami nachodzi nas refleksja: szkoda, że ta pacjentka nie przyszła wcześniej, szkoda, że trzeba jej było wykonać mastektomię, szkoda na wstępie dała rakowi fory.

Sławomir Trepka operował już różne raki. Od tych niewielkich, gdzie wystarczyło wyciąć tylko kilka centymetrów chorej tkanki, do guzów tak olbrzymich, że najpierw chorej trzeba było podawać chemię, by narodziła się zmniejszona, gdyż inaczej w ogóle nie dałoby się jej wyciąć.

- Miałem taki przypadek, kiedy pacjentka trafiła na operację dopiero po interwencji rodziny -

opowiada lekarz. - Ta przez długi okres też się nie zorientowała, że coś się dzieje złego, gdyż kobieta sprytnie ukrywała chorobę. Dopiero, gdy zmiany były olbrzymie, gdy zaczęły wrzodzić i dawać o sobie znać zapachem, dłużej tajemnicy utrzymać się nie dało.

WSTYD NA CAŁĄ WIEŚ

Ale to jeszcze nic. Ginekolog Arkadiusz Chil wspomina, jak został zbesztany za to, że szpital wysłał zaproszenie na badania. - Trudno w to uwierzyć, ale otrzymałem sygnał, by nie wysłać takich listów, tu akurat chodziło o cytologię, bo jak sąsiadka na wsi zobaczy kopertę z nadrukiem Świętokrzyskie Centrum Onkologii, to będzie wstyd na całą wieś. Niestety, rak to u nas wciąż choroba wstydliva, to nie zawał, do którego pacjenci przyznają się bez przeszkód.

W takich momentach czasami opadają ręce. Ale Arkadiusz Chil i tak by nie chciał zmienić specjalizacji. - Pracowałem na ginekologii i położnictwie i z pełną świadomością wybrałem onkologię - mówi. - Wydaje mi się, że tu można więcej zrobić, że tu się jest bardziej potrzebnym. Tyle że może trzeba być bardziej cierpliwym. Bo mentalności nie da się zmienić tak z dnia na dzień.

CZASAMI TRZEBA SZOKU

Kobiety się nie badają, bo się boją, bo są nieświadome. Ale kiedy się dowiadują, że ktoś bliski, ktoś znajomy zmarł na raka, bo ten wykryty był zbyt późno, czasami przychodzi opamiętanie. Tak było w jednym z kieleckich, dużych zakładów pracy. Zmarła jedna z pań, bliska koleżanka i współpracownica. Nikt nie wiedział, że chorowała. Dopiero, kiedy nastąpiło najgorsze, wszystkie panie poszły na badania. Trzeba było wstrząsu, by zrobiły to, co powinny zrobić dawno.

Choć czasami reakcje bywają zgoła inne. Wciąż bowiem pokutuje u nas przekonanie, że guza lepiej nie ruszać. Bo sąsiadka dopóki nie poszła do lekarza, to jakoś żyła, a jak ją zoperowali, to zmarła.

- Tymczasem zmarła, bo właśnie tyle lat z tym rakiem chodziła i zabieg był wykonany zbyt późno - tłumaczy Sławomir Trepka. - Jakby trafiła do szpitala pięć, dziesięć lat wcześniej, to zapewne nie tylko do tej pory cieszyłaby się dobrym zdrowiem, ale miała też oszczędzoną pierś.

ZNALEŹĆ, GDY JEST SCHOWANY

Chowanie głowy w piasek, kiedy samemu wyczuwa się zmiany w piersi, to jedno. Ale tak samo zachowują się kobiety zdrowe czy raczej potencjalnie zdrowe. Bo przecież rak przez wiele lat rozwija się w ukryciu. I cała tajemnica pokonania go polega na odnalezieniu, kiedy jeszcze jest schowany. Stąd od kilku lat paniom w największej grupie ryzyka, czyli pomiędzy 50 a 69 rokiem życia proponuje się bezpłatne badania mammograficzne. Daje się im szansę, jakiej nie miały ich matki, babki, ba nawet starsze koleżanki. I co? I nie chcą z niej skorzystać.

- Czasami tego nie rozumiem - przyznaje doktor Jacek Heciak, radiolog. - Ja wiem, że obawiają się diagnozy. Ja wiem, że nie chcą usłyszeć słowa "rak". Też wolałbym po badaniu powiedzieć: "Jest pani zdrowa", niż "Widzę tu jakieś zmiany, trzeba będzie diagnozować to dalej"

Ale paradoksalnie doktor Heciak, kiedy taką zmianę wykryje, może mieć powód do radości. Bo skoro guz był na tyle mały, że nie można go było wyczuć manualnie, tylko dopiero za pomocą prześwietlenia, to oznacza, że ta kobieta będzie żyć. Więcej, nawet nie straci piersi. Nie wspominając już o tym, że przecież nie każdy guz jest rakiem - nowotwory to zaledwie 30 procent wszelkich zmian w piersiach. Tylko trzeba to sprawdzić, nie czekać, aż się wyhoduje "orzecha laskowego".

NIE DAĆ MU SZANS

- Czasami, kiedy robię badanie i bez aparatury widzę kilkucentymetrowego guza, to nachodzą mnie myśli: rzucę to, jestem przecież radiologiem, nie muszę pracować akurat na onkologii, przeżywać takich stresów. Ale to jest moment. A potem przychodzi opamiętanie, bo ja wiem, że tak naprawdę nigdzie indziej pracować bym nie chciał. I tylko zastanawiam się, co mógłbym zrobić, by przekonać kobiety, by przychodziły do mnie, nie wtedy, kiedy ich rak ma kilkanaście lat, ale kiedy nie ma go wcale, a przynajmniej, kiedy go nie widać. Bo jak każdy lekarz pracujący na onkologii, wyzywam raka na pojedynek i chcę, by miał jak najmniejsze szanse - podsumowuje Jacek Heciak.

Źródło: Echo Dnia 23.05.2008r. Autor: Beata Alukiewicz

Gmina Rytwiany - www.rytwiany.com.pl/index.php?newsid=237